ZWIASTUN GÓRNO-SZLĄZKI.

ROK 1871.

W WYDAWNICTWIE DZIEŁ KATOLICKICH.

ROCZNIK IV.

NIEMIECKIE PIEKARY.
DRUKIEM I NAKŁADEM TEODORA HENECZEK.

№ 1.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley.)
dnia 3. Stycznia. 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun wychodził dawniéj raz na tydzień w Czwartek; ponieważ łaskawi pracownicy obdarzali nas korespondencyami ktorych niemogliśmy pomieścić w jednoarkuszowym „Zwiastunie" a ku temu wielu z naszych Czytelników życzyli sobie Zwiastuna mieć albo powiększonym, albo więcéj razy w tygodniu wydawanym, dla tego redakcya postarała się o zastósowanie w Dyrekcyi poczty tak: iż Zwiastuna może każdy abonować według swéj woli — albo po dawnemu sam Zwiastun za 9 sgr. 9 fen albo wraz z Dodatkiem za 14 sgr. lub sam Dodatek za 5 sgr. 6 fen. Miejscowym zaś, którzy sobie odbierają Zwiastuna u redakcyi płacą sam Zwiastun 8 sgr. z Dodatkiem 12. sgr sam Dodatek 4 sgr.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Według podziału dwurazowego wydawania Zwiastuna, podzieliśmy tak: we Wtorek wychodzi sam Zwiastun a Dodatek w Piątek. Abonenci zaś w Państwie austryackiem odbierają tylko raz wtygodniu, ponieważ otrzymują nie przez pocztową preuumeratę, tylko drogą prywatnej przedpłaty.

Słowo wstępne na rok 1871.

W ostatnim Numerze starego roku, „Zwiastun" żegnając się z tymże, wynurzył smutne skutki, jakie wielu i wielu spotkały. Witając zaś rok nowy, niemoże w innym duchu o nim powiedzieć, jak tylko z tym samym ubolewaniem, gdyż na téj saméj kolei nowy swój krok w przyszłość posuwa. A jeżeli badawczem okiem wpatrywać się chcemy w perspektywę czasów następnych to dreszcz przejmuje, pomyśliwszy o tem co nas jeszcze czeka i co właśnie przed sobą mamy do przejścia.

Gdy się rozpatrzałem po świecie — gdym zważył wypadki przeszłoroczne, i gdy z trwogą pozwalam sobie wglądnąć w przyszłość, mimowolnie przypomina mi się artykuł: „Co to będzie" umieszczony w „Zwiastunie" w roku 1869 Nr. 8. Jest to przepowiednia błogosławionego Bonifacego, któréj treść jest ta: „iż dla ukarania zepsutego świata i dla nawrócenia wielu, w krótce Bóg ukaże swój cud Wszechmocy spuszczając na ziemię powszechne zaćmienie, które trwać ma przez dni trzy, niewydając żadnego światła oprócz poświęconéj gromnicy. — Podczas onej nocy lud ma we wielkiéj ilości wyginąć śmiercią — tak iż gdy dzień zajaśnieje, nie znajdzie przy życiu ojciec syna — brat brata — przyjaciel przyjaciela itd." Artykuł ten narobił wprawdzie wiele różności — jedni — nawet duchowni, zalecali ludowi, aby się mieli do Boga i do pokuty, bo u Boga nie jest nic niepodobnego. — Niektórych zaś zgorszył a mianowicie nieprzyjaciół „Zwiastuna" i dał powód wystąpienia przeciw niemu z zarzutami, iż nienależy ludzi trwożyć itp. Ja — przynajmniéj sam — nienarzucając nikomu do wierzenia, tak sobie ten artykuł tłomaczę: Ponieważ proroctwa i przepowiednie zazwyczaj w podobieństwie mają swoje znaczenie, przeto trzy dni ja uważam za trzy roki a ciemność powszechną rozumiem nie zaćmieniem słońca lub ognia, lecz zaćmienie rozumu ludzi a zwłaszcza tych którzy światem kierują i rządzą. Wiemy to z doświadczenia i z wiary, iż gdy Pan Bóg chce kogo ukarać, to mu rozum odbierze; to jest, tak jego umysłem pokieruje, iż sam na siebie sidła zastawi i do nich wpada. Zda mi się nieodrzeczy, upłyniony rok policzyć już do tych trzech lat w ciemności będących. — Albowiem jeżeli zważymy dobrze działania głów najjaśniejszych i jaśnieoświeconych — rządów — parlamentarnych izbów w różnych krajach, to spostrzeżemy, że tam niemasz światła, owszem najgrubsza ciemność. — Jeżeli weźmiemy na zdrową uwagę czyny owych wszystkich partyj nieprzyjaznych kościołowi, czyliż nie widziemy piekielnéj ciemności, niewstydu — ślepéj odwagi, jakiéj jeszcze świat nigdy niepraktykował? Idźmy do Rzymu i przypatrzmy się co tam robi rząd królewski, który niby dla uszczęśliwienia narodu zjednoczył pod jedno berło wszystkie państwa włoskie. — Jakie to uszczęśliwienie, to już wiele razy o tem „Zwiastun" głosił. Ale osobliwie przypatrzmy się wolnym mularzom, którzy pomimo iż od setnych lat nad przewrotem świata pracują, jednak jeszcze nigdy z taką otwartą odwagą i bezczelnością, niewystępowali — i onym liberalistom, którzy to protektorami, — bronicielami, — zbawcami ludu się mianują, przypatrzmy się pilnie co oni robią: —

Najwprzód króla, jako współbrata wolnomularskiego obracają jak lalkę i kręcą nim we wszystkie strony, według swego upodobania, a on już niema tyle mocy ozwać się: „niemogę wytrzymać po lewéj, obróćcie w prawą." — Ogień wstydu dla wiarołomstwa, pali go i piecze, a nie może się jemu uchylić. Niewstydzą się świata, iż podyktowali sami punkta zabezpieczające wolność Ojca św. i instytutów katolickich i duchowieństwa. Piękna wolność, kiedy nie jest bezpieczny życia swojego czy ksiądz czy świecki, byle nie sprzyjający ich sprawie. Czy na ulicy, czy w domie, a nawet i w kościele, — czy w dzień, czy w nocy, sztyletowania i różnym sposobem zabójstwa są ich codzienną igraszką, (jak poniżéj wykazuje list z Rzymu wyjęty z Tyg. kat.) Takie ognisko oświaty włoskich liberalistów, na cały świat się rozlewa, czyliż to nie jest zaćmienie gorsze a niżeli materyalnego ognia lub słońca? Czyliż niejest zaćmienie na wszystkich ludzi, gdzie takich bezbożników do władzy — do

parlamentów — na deputowanych obierają? Czy niejest zaćmienie na monarchów, którzy takiemi ministrami się otaczają? A wreszcie spojrzyjmy na świat polityczny i przypatrzmy się, jeżeli nie żyje w zaćmieniu? Cóż mówi świat o Napoleonie, — cóż o jego armii, cóż o rozpaczliwem szamotaniu się nieszczęśliwéj Francyi? Czyliż było kiedy w historyi, ażeby całe armie stopięćdziesiąt tysięczne się poddawały na otwartym polu? Czyliż to wszystko nie oznacza zaćmienia? Napoleon z jego spólnikami uderzony karą bożą, bez potrzeby — bez celu porwał się do wojny i tak też nieszczęśliwie w krótce i sam siebie i wojsko stracił. — Naród francuski, prawda prosił o zgodę chcąc wynagrodzić Niemcom koszta wojenne, a nawet zawrzeć alians wiecznéj zgody, lecz niechciał słyszeć o ustąpieniu części kraju swojego. Gdyby był naturalnem rozumem się rządził, toby się był zastanowił i obrachował, ile przy najlepszem powodzeniu potrzebaby stracić ludu, — ile spustoszyć kraju, — ile zaciągnąć długów na kraj, chcąc ten kawał kraju sobie obronić, — a tak lepiéj i korzystniéj im było pożegnać się z Alzacyą, a niżeli na tyle nędzy — na tyle spustoszenia kraju i na niezmierną sumę straty ludzi się narażać, — byliby sobie pomyśleli: lepsza chuda zgoda, aniżeli tłusty proces, — bo zazwyczaj obie strony szkodują. O przeciwnéj stronie niechcę tu nic mówić, ale dzisiaj już i wojsko i naród życzy sobie pokoju i mówi iż odzyskane owe prowincye nie godne są tych ofiar na jakie świat ze zgrozą się przypatruje.

Pójdźmy daléj i przypatrzmy się temu, co się przygotowuje na zielonym stole w Londynie. Oto car ruski chcąc zkorzystać z osłabienia najpotężniejszych w Europie mocarstw, wyciąga swą łapę i zagarnia raz na zawsze dane Europie zrzeczenie się uzbrojenia Czarnego morza. Ale czy to jemu o uzbrojenie morza chodzi? onemu chodzi o to, ażeby Turcyą i kraje słowiańskie zagarnąć. — Wtym interesie już się zgodzili monarchowie na kongres, na którym urądzą co mają zrobić, czy po woli Moskala puścić mu Czarne morze, — czy też przeciwnie. Lecz czy tak lub tak zadecydują, zawsze wojna na wschodzie jest nieuniknioną, a wojna na wschodzie znaczy wojnę europejską. Jeżeli więc taka wojna się skojarzy, to też nie skończy się prędzéj jak w 1872 r., a więc trzy roki w mniemanem zaćmieniu przejść mogą. Do tego mór już jest i na wschodzie i na zachodzie, a nawet do centrum już zawitała cholera. O cóż więc jeszcze chodzi dla uzupełnienia onéj przepowiedni? Chodzi o wyjaśnienie, co znaczy to, *iż tylko światło od gromnicy służyć nam będzie?*

Gromnica, znaczy światło kościoła św. A więc tylko kościół św. świecić nam nie przestanie. To też widziemy, iż prawie w tym czasie, kiedy świat w największém pogrążony zaćmieniu, — Kościół Boży najjaśniéj świeci. Kiedy najjaśniejsze i jaśnieoświecone głowy pogasły i zaćmione zostały, Ojciec św. zajaśniał nad wszystkie czasy nieomylnym. Dlatego Sobór zeszłoroczny rzymski i ona niezwyciężona, aczkolwiek w niewoli zostająca potęga Ojca świętego sławną będzie aż do końca świata.

Otóż zastósowanie czasów obecnych do onéj przepowiedni błogosławionego Bonifacego, według mojego zdania, jest nie wątpliwem. Dla tego, jak sam sobie tak każdemu z osobna najserdeczniéj życzę, ażeby przedewszystkiem z Panem Bogiem się pojednać, sumienie swoje przez szczerą i z dobrem przygotowaniem spowiedź oczyścić, — a potem z odważnem sercem Panu Bogu się w opiekę oddawszy, według woli Pana Boga następnego roku taczkę swego przeznaczenia przed sobą spokojnie prowadzić. — A nadewszystko z oka niespuszczać onéj *gromnicy*, to jest, światła kościoła świętego, które nam świeci wśród ciemności tego świata i świecić nam nie ustanie, jeżeli tylko tego światła używać i onego trzymać się chcemy, to zaiste nie zbłądziemy i szczęśliwie doczekamy czasu, kiedy zaś powszechnie zajaśnieje światło, oświecające każdego człowieka, który jest dobréj woli. — Czego „Zwiastun“ najserdeczniéj przy zaczynającym się nowym roku każdemu a osobliwie swoim czytelnikom winszuje. —

Rzym *d. 16. Grudnia.*

Nowa izba florencka na jednem z posiedzeń prywatnych nie miała nic pilniejszego, jak ułożyć projekt prawa zapewniającego Papieżowi *rękojmie*. Sprawa powyższa zdaje się nie wielkiéj dla nich była wagi ani też zbyt nie była zawiłą, jeżeli się tak prędko sprawili, że wyskok ich mądrości przedłożony być może niebawem izbie. Aczkolwiek komitet układał dzieło owe pomnikowe swojéj prostoty (nie chcę użyć silniejszego wyrazu) w tajemnicy, jednak ujrzało one przed czasem światło dzienne, wiadomo bowiem, że mądrym nie potrzeba być dyskretnemi! Ogłoszenie to jest naruszeniem przepisów parlamentarnych ale *de mininis non curat praetor.* Świat przeto katolicki ma zaszczyt znać przed czasem dwadzieścia rękojmi danych Papieżowi. Oto niektóre z nich:

Papież jest nienaruszalny; zachowuje gwardyą palatyńską. — Pobierać będzie rocznie 3,225,500 lir. Pałace papiezkie nie podlegają państwu i wyjęte są z pod podatku. Tak samo ma się rzecz z pałacami, gdzie się odbywają Sobory i konklawe. „Wolność ogłaszania w Rzymie dokumentów papiezkich przybijając w zwykłych miejscach. Każdy u Stolicy św. sprawami kościelnemi zajęty cieszyć się będzie prawami obywatela włoskiego. Seminarya, akademie, kolegia rzymskie, wychowujące duchownych, wyłącznie zależeć będą od Stolicy św.“ itp.

Jaki komentarz do tych słów napisać? Sądziłbym, że najcharakterystyczniejszym byłoby powtórzyć słowa Ojca św.: groby pobielane, genimina viperarum! Papieża niezawisłym ogłaszają, kiedy go pod oknami własnego pałacu insultują. Wyznaczają pensyą roczną, a grabią świętopietrze! Wyjęte są pałace apostolskie z pod ciężarów podatku, a zagrabiają kwirynał! Przyrzekają pomoc dla soboru i konklawe, a ich siła nie wystarcza, aby zasłonić obywatela prostego od napaści na ulicy, w kościele! Zapewnia protekcyą Soboru to samo ministeryum, które w notach dyplomatycznych natrząsało się z powagi Soboru! Dać chcą wolność drukowania dokumentów papiezkich, a sekwestrują encyklikę! Cudzoziemcom w Rzymie obiecują prawo obywatelstwa rzymskiego, a Rzymianie sami doprosić się go nie mogą, choć ich jako katolików bezkarnie ranią i strzelają. Papieżowi przyrzekają urząd osobny pocztowy i telegraficzny, a otwierają mu listy; dla czego? bo wolność aż do wnętrza koperty się u nas wdziera. Nie potrzeba daléj się rozwodzić, gdyż stanowisko Papieża nie tylko w Rzymie, ale we Włoszech i na całym świecie ludzie bezstronni i bez uprzedzeń doskonale znają. Projekt rzeczony jest nowym aktem hypokryzyi, uwitym z kłamstw urzędowych. Prawią o zależności akademii, Seminaryów wyłącznie od Papieża, a zagrabili Sa-

pienzę, kolegium rzymskie, i św. Apolinaremu także zagrozili. Państwo do nich się mieszać nie będzie. — tymczasem wszystkie rendyty i studya w tych zakładach w obec państwa, żadnego nie mają znaczenia. Złodziéj tak samo, złupiwszy kiesę podróżnemu, powiada doń: idź teraz, będziesz wolniejszym.

Dowiaduję się, że w przeszły wtorek, podczas gdy kanonicy u św. Piotra w chórze śpiewali godziny, podczas Te Deum wszedł jakiś nieznajomy aż w sam środek chóru i stanąwszy po dandysowsku z cygarem w ustach, kapeluszem na głowie, rękoma w kieszeniach rozglądał się na około z prawdziwie szatańskiem nieuszanowaniem. Postępowca onego ostrzegła kapituła o nieprzyzwoitym zachowaniu, ale nie zważając na to, daléj palił cygaro. Część tedy kapituły postanowiła chwycić się środka, aby oddać potwór cywilizacyi fałszywéj w ręce władzy; a ponieważ na dniu tym wiele ludzi w kościele nie było, przywołany żandarm z łatwością przyaresztował dobrodzieja. Co się z nim stało, dotychczas niewiadomo. Faktami tego rodzaju mógłbym zapełnić list cały, ale nie chcę zbyt rozwlekać tego samego przedmiotu, kiedy innych trzebaby choć pobieżnie dotknąć. Czytelnik powziąść może wyobrażenie, jak Rzym coraz bardziéj się przeobraża w tyrański potwor z maską wolności.

Najbardziéj się dziwią, że minister Lanza w odpowiedzi na interpelacyą prawną i słuszną posła rzymskiego Ruspoli co do faktów d. 8. Grudnia przy Watykanie, oświadcza, że on nie wie kto został raniony, ani kto używał rewolwerów, kto kijów, a kto deszczochronów do bicia nieprzyjaciół — że zatem nie umie odpowiedzieć na żądanie deputowanego. Co za niezgrabne tłomaczenie się, w drugiéj połowie XIX. wieku przy telegrafach po całym świecie obiegających, minister królewski nie miałby wiedzieć co się stało w Rzymie! Na farsę to zakrawa, chyba, że namiestnik Lamarmora (wysokiem La wedle technologii muzycznéj przezwany) nakazał milczenie telegrafom.

Il buon Senso donosi, że na ulicy della Vite przy Corso kilku niegodziwców a między niemi kapitan gwardyi narodowéj zatrzymało pewnego pana z okrzykiem oto żuaw, żuaw! i poczęli go popychać, kułakować po swojemu. Urządzili na miejscu rewizyą ścisłą i w kieszeni namacali coś twardego, gwałtem wyciągają — co sądzicie, pewnie jaki rewolwer? — nie, binoki teatralne! Potem zabrali mu papiery i kto wie jak długo trwałaby ta scena, gdy sobie flegmatyczna ofiara pomogła skutecznie wołając: „Panowie, dosyć tego, jestem urzędnikiem poselstwa pruskiego!“ i dodał kilka słów groźby. Skutek tych kilku słów był tak zadziwiający, że bohaterowie pobladłszy, w téj chwili zniknęli bez śladu, jakby kamień rzucił we wodę. —

Powinszowanie.

Naszemu kochanemu Zwiastunowi Górnoszlązkiemu przesyłamy — my czytelnicy jego z Prus Zachodnich nasze najserdeczniejsze powinszowanie na ten nowy rok 1871. życząc zgłębi serca gorliwych jak dotąd współpracowników i tysiące tysięcy czytelników, bo istotnie zasłużyłeś sobie na to, drogi nasz „Zwiastunie.“ Jesteś w oczach każdego dobrego katolika pismem ulubionem, czego masz najlepsze dowody w swych licznych Abonentach. Kto Ciebie raz poznał, ten Cię jak złoto w domu swoim trzyma jedynie dla tego, iż w tak popularny, każdemu zrozumiały i pouczający sposób do swych czytelników przemawiasz, a szczególnie iż tak gorliwie bronisz prawdy i św. kościoła naszego. Zaręczamy, że starać się będziemy o jak największą liczbę Abonentów dla Ciebie w Prowincyi naszéj i oraz ważne zdarzenia donosić Ci będziemy.

Niech Opatrzność Boska i wtym roku kieruje myślami i piórem gorliwych pracowników Twoich. Tego Ci z całego serca życzymy, my wierni czytelnicy Twoi w Prusach Zachodnich — Powiat Złotowski (Flatow.)

Fr. Marlewski. Polachowski. Albert Weiss gospodarz. *Tymarowski. Machalewski* Administrator. *Ryczek. Sioda* z pod Złotowa. *F. Jasiek.*

Podziękowanie.

Zaiste chlubą jest dla „Zwiastuna“ w tych wyrazach otrzymać powinszowanie od łaskawych swych Czytelników. — Bóg Wielki zapłać Wam Szlachetni Panowie za Wasze współczucie dla sprawy świętéj — dla naszego wspólnego najświętszego interesu!

Oby Bóg łaskawy pobłogosławił nasze prace, które jedynie na cześć i na honor Boski najchętniéj podejmujemy. Oby Ten, który ustawicznie pracował dla zbawienia naszego aż do śmierci krzyżowéj, udzielił swéj świętéj cierpliwości Przewielebnym Pasterzom, którzy niezmordowanie „Zwiastuna swemi pracami zasilają! Oby Duch Przenajświętszy pokierował sercami Wiernych, — aby jak najwięcéj takich Czytelników „Zwiastunowi“ pozyskał jakiemi się właśnie w powyższym oświadczeniu cieszy — bo widzi iż nie bez pożytku pracuje.

Bóg to wie najlepiéj, iż nietyle nam chodzi o wysoką liczbę abonentów dla zysku materyalnego, jak o pożytek duchowny; albowiem na początku zaraz istnienia „Zwiastuna“ ofiarowano mu w dość wysokich sumkach wsparcie, którego jednak nie przyjęliśmy, bo mamy o tem przekonanie; iż kto na czyim wózku jeździ tego piosnkę śpiewać musi, — a Wydawnictwo „Zwiastuna“ życzy sobie mieć wolne ręce i od nikogo nie być zależnym; dla tego też prześladowanie cierpi już od dwóch lat. — Lecz tem się zawsze pociesza, co Duch Boży mówi; „Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości.“

Panu Bogu i Matce Boskiéj w cudownym obrazie piekarskim polecamy wszystkich naszych Najszanowniejszych Czytelników i Braci w Panu naszym. —

Odpis odpowiedzi jaką czytelnicy „Zwiastuna Górnoszlązkiego“ w Prusach Zachodnich przesłali „Przyjacielowi Ludu“ do Chełmna, na jego polecenie polskich pism w Nr. 62 skreślone.

Prosisz Szanowny Panie Redaktorze „Przyjaciela ludu“ w Numerze 62. o powiększenie abonentów i polecasz wszystkie inne pisma polskie, bo wszystkie poczciwie i gorliwie pracują i szczerze pragną naszego wspólnego dobra, wyjąwszy „Zwiastuna Górnoszlązkiego“ o którym otwarcie powiadasz, że staje się coraz przewrotniejszym i głupim i t. d. Jeżeli jeszcze miałeś jakiekolwiek widoki uzyskania kilku abonentów, przez takie ubliżenie miłości bliźniego a istotnie głupie skrytykowanie naszego tu powszechnie ulubionego „Zwiastuna Górnoszlązkiego,“ straciłeś wszelki szacunek dla Siebie

i Twego pisma. Pokazałeś przez tę wielką Twoję złość i zazdrość zapominając że zazdrość jest katowskim nożem dla siebie saméj. Nie „Zwiastunowi“ ale sobie przedewszystkiem bardzo zaszkodziłeś, bo zamiast uzyskać utraciłeś wielu abonentów, a których dziś „Zwiastun“ uzyskał. Słyszałeś z różnych stron jakie odbiera pochwały „Zwiastun,“ dla tego jak wściekłość tygrysa przy odgłosie muzyki bardziéj się wzmaga, tak też wzmaga się zazdrość i złość serca Twojego przy odgłosie pochwał „Zwiastuna Górnoszlązkiego.“ Powinieneś wiedzieć iż zazdrość jest mordercą i grabarzem miłości bliźniego, stara się pogrążyć ją w grób zapomnienia i przyciska kamieniem nienawiści. Jeżeli innych cnót nie posiadasz, podobnych od Ciebie nie żądamy.

Pragniesz Twoją zazdrością, temi szczypcami pełnymi złości zagasić światło „Zwiastuna“ w sposób prawdziwie obrzydliwy, ale tego nie dokażesz bo jesteś za bardzo niezgrabny, Ostrzegamy Cię tylko abyś unikał na przyszłość zazdrości, jaka trapi serce Twoje dla „Zwiastuna Górnoszlązkiego,“ który od początku istnienia swego był zawsze wielkim obrońcą prawdy i obrońcą kościoła św. a którego my, krom Twojéj złośliwéj krytyki, czytać nie poprzestaniemy ale owszem o powiększenie Abonentów w całéj Dyecezyi Chełmińskiéj i w Prusiech Zachodnich starać się będziemy zaręczając iż „Przyjaciela Ludu“ jeżeli się nie naprawi, każdy dobry katolik od siebie usunie. „Przyjaciel Ludu“ może jeszcze kilka lat do szkół „Zwiastuna Górnoszlązkiego“ się udać i musi się wiele jeszcze uczyć, a wtedy dopiero wolno mu będzie znim się rozmawiać; jeżeli tego nie uczyni, w porównaniu do „Zwiastuna Górnoszlązkiego“ zawsze nędznym tylko uczniem zostanie.

Czytelnicy „Zwiastuna“ z Prus Zachodnich.

M.

Podziękowanie.

Dziękuję Wam szlachetni Panowie, którzyście, podczas gdy ja o niczem niewiedziałem, nieczytając onego dobrodusznego „Przyjaciela ludu,“ ujęliście się za sponiewieranym „Zwiastunem.“ Coście Panowie „Przyjacielowi nakładli, to już jest zadosyć, ja niemam co przyłożyć, oprócz to, iż ten pan „Przyjaciel“ nie jest tyle głupim, ile próżnym. Ale nie dziwujcie się Panowie, bo to właśnie dowodzi, iż żyjemy w epoce czasów *w zaćmieniu* jak to wstępny artykuł nasz tłomaczy. Szczęście dla „Zwiastuna,“ iż jest takiem pismem które oniemal każdy abonent w roczniki daje oprawiać, więc doczeka się może swego czasu, kiedy ludzie lepiéj się poznają na nim i osądzą czy ci panowie, których dzisiaj tak w oczy kole „Zwiastun,“ są jasnowidzami, czy też chodzą w zaćmieniu.

Z pod Tenczyna.

KOCHANY „ZWIASTUNIE.“

Wolteryzm et Consortes masońska obłuda,
Z judaizmem spikniona fomentuje zdradnie,
By wiernych oszołomić lecz się to nie uda,
Kto ma diabła za Boga do piekła przepadnie.
Chrystus miłuje prawdę, tyś jéj zwolennikiem,
Twoją bronią jest prawda, którą walczysz mężnie,
Krzyż Chrystusów twą tarczą, boś nieobłudnikiem,
Twoją prawdą nieprawdę wecujesz potężnie.
Machijawelów zarzut żeś niepatryota,
Zawistne to oszczerstwo, twój systemat celny
Kochać Boga nad wszystko, ot zbawienna cnota,
Wszystko bowiem znikome a człowiek śmiertelny.
Czyż wściekły i szalony patryotyzm włoski,
Godzi się potakiwać, któremu brak wiary.
Sympatyzować łotrom *) jestto dopust Boski,
Snać żeśmy odstąpili od Boga i wiary.
Historya potępi wiek nasz oświecony,
W XIX. stóleciu diabelska oświata,
Krwią niewinną zbluzgana, człowiek zbydlęcony,
Najświętsze prawa z deptał zamienił się w kata.
Zacny Panie Heneczek luby Teodorze,
Poczciwego „Zwiastuna“ godny Redaktorze,
Stój przy prawdzie, postępuj według swego planu,
Twój tygodnik bądź pewien, przyszłe pokolenia
Jak należy ocenią, bo w Chrystusie Panu
Nieobłudnie pracujesz dla bliźnich zbawienia.
Opieką Matki Boskiéj i Jéj łaską wsparty,
Walczyłeś w duchu bożym przez ubiegłe lata,
I teraz w Imię Boga zaczynasz rok czwarty,
Za twą pracę w niebiesiech czeka cię zapłata.

A. Ż.

Nowi Herodyanie.

Ledwo co Chrystus Pan zstąpił z górnych niebios na ten padoł płaczu, aż zaraz okrutny Heród dowiedział się od wschodnich trzech mędrców, że się narodził nam król żydowski, któremu przyjechali złożyć dary i oddać należne pokłony. Heród zastraszony i przejęty obawą utraty swojego królestwa, dowiaduje się z największą starannością, gdzieby się ów Król narodził.

Żydom nie było tajnem z proroctwa, że Betlehem było przeznaczonem i przepowiedzianem miejscem narodzenia się Mesyasza. Dowiedziawszy się o tem mędrcowie, spieszą na rozkazane sobie miejsce, i znajdują boską dziecinę, któremu składaja swe dary i serca w ofierze, a we śnie napomnieni, wracają całkiem inną drogą do swych krain.

Heród widząc się być zawiedzionem od mędrców, a chcący się na swym tronie zabezpieczyć, postanowił nowo narodzone dziecię zgładzić, — wysłał swych siepaczy do Betlehem z surowym rozkazem, ażeby wszystkie dzieci płci męzkiéj do dwóch lat bez najmniejszego względu i wyjątku w pień wyrznąć. Płacz i żałość stroskanych matek nie potrafiła zmiękczyć okrutnych morderców, którzy odrywali niewinne niemowlęta od piersi matek i takowe rozcinali. Okrutny tyran rozumiał, że tym sposobem natrafi na Zbawiciela, i że go jako swego przeciwnika zgładzi. Lecz mylne są zamysły człowieka względem rozporządzeń Boga, bo Józef i Marya wzięli dziecinę Zbawiciela z rozkazu Anioła i uszli do Egiptu ocalając tym sposobem życie Jezusa Chrystusa. Wiara nas uczy, że kto się nie odrodzi z wody i Ducha św. niemoże wnijść do królestwa niebieskiego, dlatego Chry-

*) Niestety — co za zgroza — o jak wielka hańba — iż Dziennikarstwo Polskie, z małym wyjątkiem — przez zagorzały libertycyzm — aplauduje włoskim rabusiom i złodziejom. — Biada i potrzykroć biada niegodziwym wyrodkom i całéj zgrai zaprzańcom.

stus ustanowił Sakrament Chrztu św. abyśmy osiągnąć mogli zgotowane nam królestwo niebieskie.

We wszystkich nieomal wiekach chrześciaństwa powstawali przeciwko téj Boskiéj nauce, różni odszczepieńcy kościoła, utrzymując, że chrzest nie jest potrzebnem, albowiem Kalwin tak mówi: Niemowlęta już w żywocie matki są poświęcone, a chociaż umrą nieochrzczone, to i tak zbawionemi będą. — Nietylko Kalwiniści ale ileż to jest matek mordujących swe dzieci, które chcąc ukryć swój hańbiący występek przed ludźmi, zadają śmierć owocowi swemu w żywocie swoim, przez używanie lekarstw trujących niewspominając sposobów niegodnych nawet pomiędzy niektóremi małżonkami. Herodyanami są wszyscy gorszyciele niewinnych, albowiem wskazują im drogę wiodącą ich na zgubę wieczną.

Wiedzą oni dobrze, że chrzest jest do zbawienia koniecznie potrzebnym, a przez złość czartowską stroją sobie żart w rzeczach tak wielkiéj wagi, pożyteczniejsza bowiem jest użyć tego Sakramentu aniżeli go zaniedbać, bo to jest poduszczenie czarta przeklętego owego piekielnego Heroda, któryby chciał aby cały naród ludzki potępić. Okrucieństwo to, wszystkie przechodzi granice ludzkości, bo gorzéj od Heroda postępują właśni rodzice z dziećmi swojemi, które tylko płaczem oznajmić mogą swe dolegliwości, łzami proszą i błagają o pomoc duchowną, aby mogły być zapisane w poczet wybranych przez chrzest święty. O, jakże stalowe i opoczyste być musi serce tych herodowskich rodziców, że nie da się zmiękczyć łzami niewinnych dzieci, które im Bóg powierzył, jako najdroższy skarb, a który oni dobrowolnie tracą i na potępienie wskazują, stając się dzieciobójcami gorszemi od Heroda, bo ten tylko doczesne życie odebrał, lecz ci odbierają nietylko doczesne, ale i wieczne życie.

Dawid wyrzucał bałwochwalcom, iż syny i córki swoje ofiarowali diabłu, jak mówi w Psalmie 105. „i ofiarowali syny i córki swoje czartom, wylewali krew niewinną, krew synów swoich i córek, które ofiarowali bałwanom rytem chananejskim, a ziemia jest zepsowana we krwi i jest pomazaną w dziełach swoich.“ Nauka Kalwina winna oburzyć serca chrześciańskich rodziców, ale nie dziw bo są napojeni fałszywą nauką syna czartowskiego, a jaki ojciec taki i syn, a jaki syn tacy i potomkowie, bo z korzenia syna rodzi się bazyliszek (Izaj. r. 14). — Pismo św. powiada: „Niewinnego i sprawiedliwego nie zabijaj.“ — A cóż więc może być niewinniejszego jak dzieci? o których Chrystus Pan mówi: Jeżeli się nie staniecie jako ci malucey, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.

Bóg zakazuje zabijać niewinnego, a jednak monarchowie ziemscy częstokroć dla błachéj przyczyny prowadzą mordercze wojny, w których tysiące niewinnych ludzi pada, mianowicie przy zdobywaniu miast obronnych. O, iležto tam pada ofiar, a pomiędzy niemi ileż z zacnych matek i dzieci traci swe życie jeżeli nieprzyjaciel pastwiąc się, w pień wyrznie mieszkańców. Czyliż podobna wojna nie jest gorszą i okrutniejszą jak rzeź Heroda?

Nie dosyć na tem, jest jeszcze inny gatunek okrutnych Herodów, a temi są gorszyciele dusz niewinnych, bo pierwsi odbierają tylko życie doczesne, ci zaś zabijają dusze na wieki. Chrystus Pan, okazując okropność tego występku powiada: „Kto zgorszy jednego ztych maluczkich, którzy we mnie wierzą, pożytecznem jest, aby na szyi jego zawieszony był kamień młyński i pogrążony był z nim w głębokości morskiéj; biada światu dla zgorszenia, potrzeba albowiem jest aby były zgorszenia, jednak biada człowiekowi temu, przez którego zgorszenie przychodzi.“ (do Rzym. r. 14.)

Biada więc wszystkim odszczepieńcom, heretykom i przewrotnym nauczycielom, którzy bezbożne wykładają nauki; biada prowadzącym życie rozwiozłe, lub gorszącym niewinne dusze, odwodząc je od Boga, wiary i cnoty a wiodąc je pod sztandar czarta przeklętego, zamieniając przezto synów boskich na synów czartowskich.

Do takich mówi Ozeasz prorok 5. „Słuchajcie tego kapłani, słuchajcie domy izraelskie i domy królewskie posłuchajcie! Sąd wam niosą, sidłem staliście się dozorowi.“ Otóż do wszystkich tu mówi bez wyjątku i grozi im. Opowiadając im hardość Izraelowi; jako wodę, wyleję na twarz jego gniew mój, to jest surowo takich karać będę i dopominać się z rąk ich, dusz przez nich potępionych. — Ks. *J. Por.*

Nawrócenie się Aktorki.

(O. K.) Sławny akademik francuzki pan Duclos przechował nam w swych pismach przedziwną odmianę umysłu i serca siostry Augustyny od Miłosierdzia, którą ona sama przy schyłku życia swego po prostu, a tak wdzięcznie spisała, iż niemożna jéj czytać bez wzruszenia. Panna Gautier, była, lat wiele, jak świat mówi, wielbioną ozdobą na teatrze francuzkim. Młoda, piękna, utalentowana przebiegała wesoło, nie bez szwanku duszy, kałuże tego życia; jednak wśrod swych obłąkań tyle zachowała z chrześcijańsko-katolickiéj wiary i miłości, że tknięta łaską bożą, mogła się w swem sercu rozdzieranem upałem rozkoszy zmysłowych nareszcie ustatkować. Dobry Pasterz Jezus Chrystus, który przyszedł szukać, co było zginęło, i do niéj kierował te swoje pełne łagodności słowa: „wiele grzechów będzie jéj odpuszczono, bo wiele umiłowała.“ Łuk. 7, 47. gdyż obaczymy zaraz, jak ona będzie nogi Pańskie oblewać łzami swojemi, a dobremi uczynkami świętéj miłości namaszczać.

Panna Gautier w r. 1716, była członkiem owéj sławnéj teatralnéj sceny, która z nieporwanem skutkiem przedstawiała francuzom dramatyczne dzieła Korneilla i Racina przez całe stulecie. Pan Duclos, który znał artystkę, pisze, że była piękną, wysoką, powierzchowności najprzyjemniéj kwitnącéj i niezmiernie żywego charakteru. Posiadała przewyborne talenta umysłu i serca, była nietylko celującą aktorką, ale i przewyborną malarką; więcéj, miała piękny talent do poezyi. Jéj siła fizyczna była do podziwienia: talerz srebny zwijała w tytkę jak papier, a w pasowaniu się tak była mocną, że marszałek Saksonii równie sławny z swéj siły, zaledwo, i to ztrudnością pokonać ją zdołał. Nad-to, cieszyła się szacunkiem i przyjaźnią najznaczniejszych mężów i pań swego czasu.

Nawróciwszy się tak opowiada sama:

Dnia 25. Kwietnia 1722. r. gdym właśnie podług wzgardliwéj mowy świata, pływała w morzu rozkoszy, i używałam w cieniach śmierci zostając nieszczęśliwego spokoju, nad mój zwyczaj przebudziłam się już o ósméj lub dziewiątéj rano. I wpadło mi na myśl, że dziś są moje urodziny; dzwonię na moich ludzi; garderobianka moja przylata z pośpiechem do mnie, myśląc, że mi się źle zrobiło. Ja jéj mówię, iż ma mnię ubrać, gdyż chcę

iść na Mszą św. ona mi zwraca uwagę, że dziś nie święto, bo wiedziała, że ja i w takie dni zaledwom kiedyś szła do kościoła. Gdym jednak obstawała przy swoim, ona mnię ubrać musiała. I tak wziąwszy za rękę sierotę, którą sobie za dziecko przybrałam, służący mój za mną, idę, — przyszłam do franciszkanów. Słucham jednéj części Mszy św. bez wszelkiéj uwagi. Gdy już było około prefacyi, zapytuje mnię głos wewnętrzny: „Co cię właściwie przyprowadziło do stopni ołtarza. Może chcesz Bogu dziękować zato, że ci dostarczył środków podobania się światu i ciężko grzeszenia codzień przeciw jego prawu?"

To pomyślenie o mojéj na przeciw Bogu olbrzymiéj niewdzięczności, tak mnię silnie przeraziło, że tego opisać nie jestem w stanie. Opuściłam krzesło na którem się wspierałam niedbale, i rzuciłam się na kamienną posadzkę na kolana.

Po Mszy św. odprawiłam chłopca z służącym do domu, a sama wskrupulatnem wachaniu się klęczałam daléj. Potem porwawszy się nagle, poszłam do zakrystyi, i zamówiłam sobie Mszą św. do Ducha Najświętszego, do którego byłam zwykła udawać się w grożących mi niebezpieczeństwach, gdyż ta iskra wiary, która zawsze w mem sercu tlała, jeszcze nierządem mych obyczajów do szczętu zaduszoną niebyła. Pierwsze słowo, którem wymówiła czekając na kapłana, to było:" Mój Boże kochany! chętniebym się chciała ratować... Ale jak to zacząć... Mnię silnie krępują więzy, które tem cięźéj mi zerwać, że je kocham!.. Wspieraj mnię ty sam o mój najłaskawszy Boże... Żeby się stać godną twojego światła, chcę odtąd codziennie chodzić na Mszą świętą!..

Całe trzy godziny spędziłam nad tem wzruszeniem wewnętrznem, i lubom odeszła do domu jeszcze nieusprawiedliwiona, to przecież uczyniłam już postanowienie wejść na drogę zbawienia. —

Tak przeminęło całe półroku; bywałam codzień na mojéj Mszy św. rano, a wieczorem żyłam według mego starego zwyczaju.

Wyśmiewano się ze mnie, żem na Mszą chodziła, przebierałam się więc, aby niebyć poznaną, lecz gdy i to się rozniosło, szydzono zemnię jeszcze bardziéj. Tego czasu w padły mi na myśl owe Pisma świętego słowa: „Nikt niemoże dwom panom służyć; bo albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo też jednemu się podda, a drugim wzgardzi! Mat. 6, 24. Dla tego około święta wszystkich świętych zrobiłam postanowienie opuścić to, co było dla mnię najniebezpieczniejszem, lubo zarazem było mi najprzyjemniejszem.

Początek uczyniłam taki: przy ubieraniu się odzwyczajałam się używać pomocy mojéj garderobianki. A ponieważ przedsięwzięłam życie odosobnione, przeto aby się do tego przygotować, uchylałam się z wolna pod pozorem słabości od rozrywek i towarzystwa. Im bardziéj nadchodziła wielkanoc, kiedy chciałam ze światem rozbrat uczynić, tem walki moje wewnętrzne stawały się gwałtowniejsze, tak dalece, że siła mojéj natury pod niemi uledz musiała. Ciągłe prawie wymioty nieprzeszkodziły mi przecież spisać mojéj jeneralnéj spowiedzi. Potrzeba wyszukania kapłana, przed którymbym mogła się szczerze wyspowiadać, zniewoliła mnię do tego, żem się zwierzyła jednéj mojéj cnotliwéj kuzynie, która mi już często, lubo daremnie, upomnienia w tym względzie dawała. Ta skłoniła się oto wielkiemu penitencyarzowi, który jéj wskazał pewnego gorliwego kapłana wikarego parafii św. Sulpicyusza, do któréj należałam. Kapłan ten najpierw mnię odpalił, i żadną miarą słuchać niechciał, ażebym pierwéj ze światem całkowicie zerwała *). Jednakże gdy mnię zobaczył u nóg swych leżącą, i gdy łzy i łkania moje przekonały go o szczerości mych uczuć, zmiękczony pocieszał mnię ufnością w miłosierdzie boże, a nakoniec wyznaczył dzień pewny, kiedy miał więcéj czasu słuchać mnię spowiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. Najjaśniejsza Pani była w pierwsze święto na nabożeństwie w tumie, w drugie w kaplicy szpitalu Augusty i obiadowała w obydwa dni u JéjKWysokości księżnéj następczyni tronu. W drugie święto odwiedziła też królowa Augusta królową wdowę Elżbietę w Charlottenburgu i feldmarszałka jenerała Wrangla.

JKMość przysłał z Wersalu jenerał-feldmarszałkowi hrabiemu Wrangel następujący telegram: „Pozwól mi Pan wypowiedzieć Jemu i Jego małżonce najgorętszy Mój i najserdeczniejszy udział w dzisiejszéj uroczystości 60letniego Pańskiego pożycia małżeńskiego. Jest to rzadkie szczęście, jakie Bóg Panu zgotował, i pomimo że w tak długiem pożyciu nie obyło się bez niejednéj żałoby, to przecież podziękowanie Opatrzności zawsze pozostaje pierwszem, co z serca się wydobywa. Oby wszechmogący był dla Was obojga i nadal miłosiernym. Szczerze żałuję, że nie mogę Panu osobiście winszować tak rzadkiéj uroczystości. Patent jednakże na kamerjunkra dla Pańskiego wnuka przeniesie Mnie w pośród was."

Jenerał-feldmarszałek podziękował królowi następującym telegramem: „WKMość pomim okrytycznych czasów łaskawie sobie przypomniał o naszem sześćdziesięcioletniem małżeństwie. Moja żona i ja prosimy, żeby nam było wolno za to złożyć uniżenie najserdeczniejsze dzięki. Nowy dowód nadzwyczajnéj łaski: zamianowanie naszego wnuka kamerjunkrem jest dla nas największem szczęściem, jakie WKMość nam zgotować mógłeś. Niechaj Bóg nagrodzi WKMość tysiąckrotnie za dobrodziejstwa wyświadczone mojéj familii i da Mu do rozstrzygnięcia obecnéj walki jak najsławniejsze zwycięztwo. Ukochanego swego króla ma nadzieję za pomocą Bożą dyamentowa para małżeńska powitać w najgłębszem szacunku przy jego wjeździe tu jako cesarza niemieckiego."

Marszałek izby panów, hrabia Eberhard na Stolbergu-Wernigerode, i drugi wicemarszałek hrabia Brühl wyjechali do Wersalu celem wręczenia Najjaśniejszemu Panu znanego adresu, uchwalonego w izbie panów. Pierwszy wicemarszałek książę Putbus, już się tam znajduje.

Saskiego ministra wojny, jenerał-porucznika Fabrice, mianowano jenerał-gubernatorem Wersalu. Na adjutantów przeznaczono świeżo utworzonemu jenerał-gubernatorstwu majora na odstawce Krug v. Nidda rotmistrza Bülowa i porucznika Voigts-Rhetza.

Ogłoszenie konstytucyi nowego niemieckiego państwa nastąpi, skoro zawarte układy ostatecznie przejęte zostaną przez pojedyncze państwa południowo-niemieckie. Wkrótce po ogłoszeniu konstytucyi rozpisane zostaną

---

*) A którzy teatralni według ścisłych ustaw kościoła galikańskiego zostają w klątwie. —

wybory na całem terytoryum państwa niemieckiego do przyszłego parlamentu zjednoczonych Niemiec.

Jak „Hausbl.“ podaje, to z powodu, że wszystkie fortece w Niemczech są przepełnione francuzkiemi jeńcami, a transport tychże w otwartych wozach węglowych dniem i nocą przy mrozie 8 do 12 stopni jest męczarnią, która nie może być uniewinnioną, dlatego nadszedł ostry rozkaz, aby takie barbarzyństwa na przyszłość zaniechać, a do umieszczenia jeńców francuzkich użyć wielkich fortec przy Metzu. W tych fortach i w innych rządowych zabudowaniach Metzu można śmiało 12 do 14 tysięcy jeńców umieścić, a strzeżenie tychże nie zrobi wojskom większych trudności jak i w Niemczech. Liczbę jeńców, zabranych w różnych potyczkach t. j. pod Orleanem, Beaugency, pod Paryżem, Amiens i Rouen w czasie od 27. Listopada aż dotąd, można śmiało podać na 20 tysięcy. Wielu z tych nieszczęśliwych, których transportowano, są zmarznięci i trapieni głodem, lekko ubrani a najczęściéj bez obuwia i pończoch. Nawet podczas wojny przeciw Rosyi w r. 1812 niemogła być większa bieda i okropność jaką w Francyi codziennie widzieć można.

Według Staatsanzeigera ogłasza „Dz. Pozn.“ następujący raport od drugiéj armii: Druga armia zajęła obecnie stanowiska obliczone na to, by w obec armii osaczającéj, jako też w obec nieprzyjaciela utrzymać linią Loary i linią Sarthy. Ostatnie dni od powrotu jenerał feldmarszałka księcia Fryderyka Karola do Orleanu minęły spokojnie, a choć wojska niemieckie były w ruchu, to jednak nie było starcia z nieprzyjacielem. W pogoni za nieprzyjacielem, po za Vendome pod Azay zdobył pułk 79. (X korpus) na mobilach chorągiew. Nosi ona trzy barwy francuskie, w półkolu ma napis złotemi literami: République francaise, a pod tem w białem średniem polu słowa; Liberté, Egalité, Fraternité. (Wolność, Równość, Braterstwo.)

Armia Loary opuściła Vendome tak nagle, że wielka liczba papierów, które zostawiono w pośpiechu i które dają pogląd na stan rzeczy, wpadła w ręce wojska naszego. Możemy tu powtórzyć kilka miejsc z listu żołnierza gwardyi ruchoméj. Wiersze te wystósowane są do ojca autora i zdolne są więcéj z pewnością niż każda inna wiadomość podać niesfałszowane i bezpośrednie świadectwo o stanie rzeczy i usposobieniu w armii nieprzyjacielskiéj.

„W Twoim liście piszesz mi, że Ci się zdaje, abym był upadł na duchu. Nie, nie upadłem, miałem zawsze nadzieję, aż do dnia dzisiejszego wierzyłem zawsze, że ostatecznie jednak tryumfować musimy, ponieważ walczymy za najlepszą sprawę i za najszlachetniejsze zasady. Teraz nareszcie, przyznaję Ci się, nie spodziewam się już niczego.

Nie bojaźń, nie nędza, która nas otacza, zmuszają mnie do tego zeznania, nie, lecz prosty, zdrowy rozum ludzki podaje mi te słowa. Przed sześciu tygodniami miałem sposobność widzieć siły zbrojne armii loarskiéj, byłem pełen zaufania. Powiedziałem sobie, to jest pyszna armia co do liczby i uzbrojenia, a szczególnie inteligencyi, bo piechota składała się z mobilów, po większéj części przynajmniéj. Spodziewałem się że armia, która wiedziała, za co się bije i któréj żołnierze wyścigali się w gorliwości przyczynienia się do dobra ojczyzny, że wojsko takie dostąpi największych powodzeń.

Widzę teraz, że ani siła charakteru ani gorliwość niczego nie dokażą przeciw działom nieprzyjaciela. Cała armia loarska jest rozwiązaną, rozproszoną na wszystkie strony. Jakiż smutny obraz przedstawiał się nam przez dni te w Vendome! Nasamprzód biedni ranni XV. i XVI. korpusu, którzy od kilku dni bili się pod Marchenoir. Przeszło tysiąc przybyło, okryci krwią i nieczystością i z podartem odzieniem. Większa ich część zachowała się spokojnie i znosiła los swój z rezygnacyą, tacy tylko, których bóle były nieznośne, jęczeli głośno.

O jakże rozdzierającym serce jest widok tych męczarni!... Wiele płynęło krwi i pobici zostaliśmy. Chcą to zataić, lecz na nieszczęście mieliśmy dowód przed oczyma. Widzieliśmy w Vendome żołnierzy przychodzących ze wszystkich korpusów armii, nie wiedzieli gdzie ich pułk, artylerya była bez dział, konie kawaleryi nie mogły już ustać na nogach — krótko mówiąc, nie może być nic smutniejszego jak widzieć tych żołnierzy, którym brakło wszystkiego. Wszyscy ci, których się pytaliśmy, powiadali, że zupełnie jest niepotrzebnem bić się, sami bowiem nie liczą na najmniejsze powodzenie. Robili, co mogli i nic przez to nie osięgli. Zupełnie są zdemoralizowani. I tak rozeszła się armia loarska; będzie ona musiała zupełnie na nowo być uorganizowaną; myślę tylko, że to nie wiele pomoże; brak jéj przedewszystkiem jenerała, a obawiam się, że się żaden nie znajdzie. Cóż więc będzie teraz — cóż pocznie Gambetta? Nie chcę się wywnętrzać, lecz minister ten wdaje się w wysoką i ryzykowną grę. Zdaniem mojem musiałby zapytać się kraju, i nie powinien był brać na siebie téj wielkiéj odpowiedzialności, bo w końcu jeden musi być zwyciężonym a jeżeli się zważy szanse stron wojujących, to, obawiam się, Francya nim będzie koniecznie. Jak już powiedziałem, każe mi tak mówić, jak tu mówiłem, nie bojaźń, lecz zdrowy rozum.“

List ten jest wyrazem ogólnego usposobienia. Ogólny brak nadziei zaczyna opanowywać umysły Francuzów; ludzie nie chcą jeszcze tego przyznać, lecz uczucie niemocy stało się możnem tak w pojedynczem człowieku, jak w całéj ludności. Zaczynają oskarżać, już nie nieprzyjaciela lecz siebie samych; szukają winy we własnym domu, mocarzach własnego kraju. Francuz umie obyć się przez czas niejaki bez wygód życia, teraz zaczyna niedostatek ten mu dokuczać. Obrót i handel ustały; najlepiéj jeszcze mają się ludzie mali, którzy na ulicy wystawiają stół i sprzedawają żołnierzom najpotrzebniejsze rzeczy, ci dostają przynajmniéj pieniądze gotowe; więksi kupcy mogliby robić interesa, lecz nie mają towarów, wysłali oni je dla bezpieczeństwa na południe i żałują tego głęboko. Ludzie, co trzydzieści tysięcy rent posiadają nie mają żadnéj gotówki, zniewoleni są brać na kredyt u piekarza i rzeźnika. Gotówka znajduje się w bankach lub wywiezioną została z kraju.

Wersal, 28. Grudnia. Urzęd. wiad. wojskowe. Mont-Avron nie odpowiedział dziś na ogień naszéj artyleryi oblężniczéj; forty tylko dawały ognia. — Dnia 26. dotarła pierwsza armia w pogoni za nieprzyjacielem do Bapaume; liczba jeńców jeszcze się powiększyła.

von Podbielski.

Wersal, 29. Grudnia. Do królowéj Augusty w Berlinie. Ostrzeliwanie ufortyfikowanego Mont Avron dnia

27. z 76. dział, zmusiło działa nieprzyjacielskie do milczenia w dniu wczorajszym i dzisiejszym.
Wilhelm.

Wersal, 29. Grudnia. Dnia 27. stoczył podpułkownik Boltenstern z 6. kompaniami, jednym szwadronem i dwoma działami żywą potyczkę pomiędzy Montoire a le Chartre. Nieprzyjaciel otoczył w końcu ten oddział. Podpułkownik Boltenstern przebił się jednakże, straciwszy sam około 100 ludzi, i uprowadził jeszcze nieprzyjacielowi 10 oficerów i 230 żołnierzy jako jeńców. — D. 28. udało się artyleryi oblężniczéj na froncie wschodnim Paryża, kiedy Mont Avron od dnia 27. zmuszony został do milczenia, ostrzeliwać skutecznie dworzec w Noissy le Sec i wypędzić załogującą w Bondy artyleryą nieprzyjacielską. Z naszéj strony straciliśmy 3 ludzi. — Dnia 29. zajęty został Mont Avron przez oddziały 12. (saskiego) korpusu, gdzie znaleziono wiele lafet, broni, amunicyi i zabitych; nieprzyjacielskie oddziały, znajdujące się po za fortami, cofnęły się do Paryża. Z naszéj strony nie ma strat żadnych. — Od armii północnéj; że dnia 27. forteca Péronne po kilku potyczkach osaczoną została. Dalsza pogoń za armią północną nie ustaje.
von Podbielski.

Albert, 30. Grudnia. Dnia 28. pokonał podpułkownik Pestel od ułanów ruchomą kolumnę, z 3 korpusami i 3 szwadronów złożoną, pod Longpré 3 bataliony mobilów i odebrała im 3 chorągwie, 10 oficerów i 230 żołnierzy. Z naszéj strony 6 żołnierzy rannych.
von Sperling.

Wersal, 30. Grudnia. Przed Paryżem znaleziono na zdobytem Mont Avron wielkie masy amunicyi artyleryjskiéj i 2 zagwożdżone 24 funtowe działa. Dwie kompanie dotarły aż do wsi Rosny. Z naszéj strony jeden żołnierz ranny.
von Podbielski.

Wersal. 31. Grudnia. Jenerał Manteuffel donosi: Pięć batalionów z pierwszéj dywizyi uderzyło dziś na lewym brzegu Sekwany na silniejsze z okolic od Briare aż do Moineaux i Grand Couronne wysunięto nieprzyjacielskie siły zbrojne, które częścią rozprószone, częścią odparte zostały do obronnego zamku Robert le diable a ten wzięły wojska nasze szturmem. Nieprzyjaciel stracił licznych zabitych i około 100 jeńców, pomiędzy nimi podobno naczelnika tamtejszych franktyrerów. — Raport urzędowy francuski okazuje, że ostrzeliwanie Mont Avron w dniu 27. Grudnia przyprawiło nieprzyjaciela o znaczne straty. Siedmnaście przy téj sposobności zabitych oficerów wymieniają po imieniu.
von Podbielski.

Boutricourt, 31. Grudnia. Po przybyciu wczorajszem kompanii artyleryi fortecznéj i potrzebnego materyału rozpoczęło się dziś ostrzeliwanie Meziéres. Ustawiczne małe utarczki wojsk osaczających północnego oddziału z franktyerami.
von Woyna.

Wersal, 2. Stycznia. Ostrzeliwanie nieprzyjacielskich pozycyi przed północno-wschodnim frontem Paryża w dniu 31. Grudnia i 1. Stycznia odbywało się z powodzeniem. Nieprzyjaciel opuścił szybko wysunięte swe stanowiska przed tym frontem, Ogień frontów Nogent, Rosny i Noisy zamilkł dnia 1. Stycznia. — Dywizya 20. zaatakowaną została w dniu 31. Grudnia pod Vendome przez przeważne siły, odparła jednakże atak, przyczem jenerał Luederitz zabrał 4 działa. — Pułkownik Wittich z ruchomą kolumną zajął dnia 30. Grudnia le Souchex pomiędzy Arras a Bethune, i zabrał do niewoli 5 oficerów i 110 żołnierzy.
von Podbielski.

Boulzicourt, 3. Stycznia. Meziéres kapitulowało. Wojsko pruskie wnijdzie dziś o 12. w południe.
v. Woyna.

PRZESTROGA.

Na zapytania, które nadchodzą z różnych stron, podaję następujące objaśnienie i przestrogę.

Wiadomo światu, że w Gliwicach wyszła książka modlitewna, pod tytułem: **„Katolik w modlitwie, czyli książka do Nabożeństwa oraz Śpiewnik kościelny.“**

Książka ta w krótkim czasie rozeszła się w tysiącach i tysiącach egzemplarzów po całym Górnym Szlązku, nietylko dla tego, że dochód z jéj sprzedaży należy „Ochronce sierót ubogich w Gliwicach,“ ale osobliwie z téj przyczyny, że dla zaprowadzenia jedności w śpiewie kościelnym Najprzewielebniejszy Książe Biskup książkę tę swym dyecezanom najłaskawiéj polecił.

Szybkie rozszerzanie się naszéj książki wzbudziło zazdrość jakiegoś autora który dla oszukania publiczności u Tomasza Nowackiego w Mikołowie kazał drukować podobną książkę, któréj tytuł, obrazek tytułowy i jego podpis, tak jak równie druk i papier objętość i spis i porządek świąt, nawet przegląd i rejestr w niczem się nie różni od książki, Gliwickiéj.

Takim podstępem już oszukano wielu ludzi, którzy więcéj uważając na tytuł, jak na autora, kupili podrzutka, zamiast prawéj książki, od Najprzew. Książęcia Biskupa aprobowanéj.

Nim sprawę tę sąd rozstrzygnie upraszam Wielebne Duchowieństwo, osobliwie Szan. Duszpasterzy, którzy naszą książkę w swych parafiach zaprowadzili, aby powierzone im owieczki przestrzegali przed Mikołowskim podrzutkiem i takim sposobem zapobiegli zamieszaniu któreby przy nabożeństwie, n. p. przy odśpiewaniu litanij i przy obchodach „Drogi krzyżowéj“ nastąpić musiało.

Kühn.

Przypisek redakcyi. Katolikowi Gliwickiemu niedopiero teraz urodził się braciszek — poniewiera on się na tasach handlarskich już od dwóch lat. Jest to prawdziwy „podrzutek,“ bo wydrukowany w Mikołowie tytuł na podobę Katolika gliwickiego i przylepiony do różnych książek, najwięcéj do Wyboru z pieśniami, mikołowskiego czyli zamiast Wybór dawano: Katolik w modlitwie i t. d. Ażeby jak najbardziéj zastósować ten tytuł do Katolika w Modlitwie przez Wgo. Ks. Komisarza Kühn wydanego, wydrukowano też wmiejscu, gdzie w Gliwickiem jest: „Na korzyść domu ubogich sierot w Gliwicach“ „Na korzyść ubogich sierót własnych.“

Taka metoda jeszcze nigdy wświecie nie praktykowana pokazuje, jakiéj podłości czepiają się spekulanci, podkradający cudze nakłady. Coś podobnego można tylko widzieć na towarach fałszowanych etykietami naśladowanemi pewne i dobre fabryki, ale nigdy niewidziano nic podobnego na dziełach.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 1. N. Piekary *(poczta Scharley)*, dnia 6. Stycznia 1871. **№ 1.**

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

I. Kasper i Kordula.

Już dość znaczny przeciąg czasu upłynął, gdy w pewnym miasteczku była dziewczynka imieniem Kordula. Żyła przy matce, bo ojciec już dawno pozostawił ją sierotą, odumarłszy za wcześnie, a matka chowała ją w bojaźni Boga, świętobliwości i ciągłem zatrudnieniu. Nie upłynął dzień żaden, żeby ta dobra matka między innemi zbawiennemi przestrogami i tych nie wlewała w serce wzrastającéj córki: „Kochane dziecię! gdzie jest wstyd tam jest i uczucie swojéj godności, czyli szacunek siebie, a ten znów wzbudza bojaźń boską." — Próżna ciekawość i płochość jest zakałą każdéj panienki. — Dziewczyna, jeżeli chce pozostać niewinną, mieć łaskę u Boga i szacunek u ludzi, powinna być ciągle zajęta pracą i zatrudnieniem swemu wiekowi odpowiedniem. Próżnowanie jest jéj ohydą, a niepowinna być nawet i tak długo gnuśną i nieczynną, ile gołąbek potrzebuje czasu do zgryzienia znalezionego ziarnka. Pobożna zaś, pracowita i pięknie ułożona dziewczyna, będzie także czasu swego dobrą gospodynią. „Kto nie szanuje grosza jak złotego, ten talara rzadko się dorobi, a łatwo do długu przyjdzie. Kto mieszka z Bogiem, ten ma ciągle dobre sumienie."

Te i tym podobne, a pełne zbawiennéj nauki przysłowia miała matka Korduli prawie zawsze na końcu języka, byle ją tylko w posłuszeństwie i karności utrzymać. Te zaś dobre nauki stwierdzone dobrym przykładem matki niebyły bez korzyści, a córeczka wzrastała z gruntu serca dobrą i uczciwą.

W dwudziestym drugim roku za zezwoleniem matki, poszła Kordula za mąż, poślubiwszy sobie pewnego kowala. Był on biegłym w swoim rzemiośle, bo u nie jednego majstra pracował, a każdy życzył sobie aby jak najdłużéj u niego pozostać zechciał. Obok téj jednak biegłości, miał niektóre wady, to jest, że był zarozumiały i upartego zdania, a małe te wady zatrzymał do śmierci.— Trzeciego roku po ożenieniu, zaczął wdawać się w towarzystwa, które mogłyby się stać zarodkiem jego upadku, bo częste te odwiedzania towarzystw, uczyniły go nieco opieszałym w pracy, zaczął się opuszczać i zaniedbywać dozoru domu i kuźni, do póżnéj nocy marnił czas na grze, a nazajutrz póżno wstawał.

Żona zaś Kordula tem przezorniéj i gorliwiéj zajmowała się domowem gospodarstwem, ciągle pamiętając o oszczędności, bo oszczędzony grosz jest w domu nader pożytecznym, równie jak ten, który zarobi mąż, a żona nie oszczędna i nie gospodarna więcéj zmarnuje, aniżeli mąż jest wstanie zarobić, jak mówi przysłowie: Więcéj kobieta wyniesie w fartuchu, aniżeli cztery woły wprowadzą do stodoły." Jednak w całem gospodarstwie Korduli panował porządek, a każda praca miała swój pewny czas, przezco każdy wiedział co i kiedy miał robić. — Niebyło tam swarów ani kłótni z czeladzią, bo każdy z ukontentowaniem swą pracę wykonywał, która do niego należała i wszystko obracało się tak w porządku jak kółka w zegarku, które poruszała sprężystość Korduli. Dzieci jéj, a miała ich troje, ubierała skromnie i przyzwyczajała do punktualnego posłuszeństwa, porządku i pracowitości, w przekonaniu, że te trzy rzeczy stanowią istotę dobrego wychowania. Niecierpiała hałasu i swawoli, bo jeżeli dzieci do takowéj nawykną po za domem, to przynoszą późniéj ten nałóg do domu i do szkoły, a tak rodzice i nauczyciele mozolić się muszą nim takowy u dzieci wykorzenią.

Dzieci gdy wróciły ze szkoły egzaminowała pilnie czego się nauczyły, przyczem każdego wieczora podawała im sposób do łatwiejszego i prostszego zrozumienia tego, czego się uczyły. Dobry przykład jaki oboje rodzice dzieciom dawali, wywierał dobry wpływ na umysł i serce dzieci i dla tego mieli z nich pociechę.

Ojciec Kasper porzucił po niejakim czasie zupełnie wszystkie towarzystwa, gry i bałamuctwa, żył porządnie i pracowicie, do czego najwięcéj przyczyniła się żona roztropna Kordula. — Mąż i żona powinny dzieci i czeladź trzymać w porządku ale także i o sobie nie zapominać, chociaż to jest najpotrzebniejszem a częstokroć najtrudniejszem ale możebnem do utrzymania w stanie małżeńskim. Zrobić to można łagodnemi i ujmującemi słowy, dobrym przykładem, byleby oboje nie nawykli do złych nałogów. — Kordula naprawiła męża swego w kilku miesiącach w cierpliwości, milczała, widząc jak mąż łatwo wierzył bałamuntom i marnotrawcom, a znając jego porywczość i niechcąc sprawiać niezgody i swarów oczekiwała takiéj chwili, w którejby mu mogła przedstawić nieszczęście zagrażające całéj rodzinie. Nie opuszczała ona nigdy rąk, ale we wszystkiem dopełniała obowiązków swoich. Chociaż on się zabawiał przy grach lub innych towarzystwach, to ona z dziećmi i czeladzią spokojnie wieczerzała, chociażby dla niéj stokrotnie była smaczniejsza gdyby obok siebie była miała męża, lecz ten niestety cały tydzień przesiedział w ulubionych sobie towarzystwach zajadał z niemi smaczną wieczerzą i zapijał nie źle. Ostatnią razą było to w środę.

Nazajutrz we czwartek pilna praca zatrzymała go w domu i już była godzina ósma wieczorem gdy ją ukończył, a że już zapóźno mu było iść do zwykłéj sobie kompanii, zasiadł więc w domu do wieczerzy. Stół był nakryty i potrawy zastawione, na jednym końcu stały kartofle i mleko, na drugim zaś, stał talerz z pszenną bułką, cztery pieczone kurczęta i pół butelki wina. Niezmiernie uderzył Kaspra zapach tych potraw, témbardziéj że mu się i jeść chciało, bo od obiadu nic w ustach niemiał. Rzekła tedy żona: „Kochany mężu! usiądź do stołu gdzie ci się podoba, jeżeli chcesz jeść ziemną kartofle i mleko i niekiedy wypić szklaneczkę piwa, to i nadal jako dobra żona, będę usilnie pracować i rząd w domu prowadzić, a przy téj pracowitości potrafimy się uczciwie utrzymać, i jeszcze na starość nieco dla dzieci oszczędzić. Jeżeli zaś na drugim końcu stołu do pańskich potraw zasiędziesz i daléj tak żyć będziesz jak te kilka miesięcy, wtedy musisz mi pozwolić odejść ztąd

z moimi dziećmi, abym sobie poszukała sposobu do życia gdzie i jak nadal się utrzymać. Więcéj już niemogła mówić przed łkaniem, a właśnie téż i dziecko zaczęło w kołysce płakać, wzięła go więc do piersi, na które rzewne łzy po jej licach w milczeniu spadały. —

Ten czuły widok mocno rozrzewnił ojca, a roztropne przemówienie żony tak było na swoim czasie, że przeszyło serce jego. „Kochana żono! rzekł biorąc ją za rękę, wcale dziś nie mam apetytu ni do téj, ni do owéj potrawy, lecz jutro udam się do kościoła, a pojutrze od rana pójdę jak ty wiernie i pilnie do pracy, a do kompanii gorszących już nigdy nie pójdę.“ Jak wyrzekł tak i dotrzymał słowa. Już nazajutrz jedli razem obiad w rozczuleniu i z zadowolnieniem, a w niedzielę z równą pociechą wspólnie zjedli owe pieczone kurczęta z czwartku schowane, również wypili i wino, a w całym domu tąka była radość, jakby się odprawiało wesele.

Gdy pewnego razu Kasper chciał przedsięwziąść zmianę wewnątrz domu, powiedział, żonie o swoim zamiarze, lecz ona była w cale innego zdania i mówiła mu, że niewieleby się na tem zyskało, a pociągłoby to za sobą znaczne koszta, dodając w reszcie, że ta zmiana nie jest tak bardzo potrzebna. — Mąż zaś twierdził, że to musi nastąpić i że jest potrzebne. Na to pomyślała sobie skromna żona, że upór pociąga za sobą kłótnie, dlatego zamilkła, ale inną razą z zimną krwią w sposób łagodny i ujmujący zaczęła mężowi przekładać, że koszta na wewnętrzne przebudowanie domu byłyby daremne. — „Jednak Kasper obstawał przy swojem i w końcu rzekł: ja jestem mężem i zarazem głową domu, Bóg rzekł do Ewy, aby była podległą mężowi, który ma być jéj Panem.“ To prawda, odpowiedziała Kordula, ale też Pan Bóg rzekł do Abrahama ojca wierzących: wszystkiego słuchaj, co ci Sara mówiła. Znam to, że żona powinna być posłuszną mężowi, ale też i to wiem, że i mąż powinien słuchać żony gdy mu co słusznie i rozumnie radzi, bo to jest jedyny sposób do utrzymania domowego spokoju, wzajemnego zaufania i miłości między małżonkami. —

Tak w swojéj skromności mówiła Kordula, brzydząc się innemi środkami, jakich niektóre niewiasty używają na swoich mężów, jakoto: hałasowaniem, kłótnią płaczem i t. p. i niechciała się ich chwycić na dopięcie swéj woli, tylko jawnie i z wszelką uprzejmością wynurzała co myśli i na tem już przestała. — Po kilku tygodniach oświadczył Kasper swéj żonie, że zaniechał myśl przebudowania domu, bo postanowił oszczędzić znacznych wydatków, z czego oboje byli bardzo ukontentowani, i już późniéj otem ani nie wspomnieli.

Kordula była nadto szczególniéj ostrożna i przezorna w przyjmowaniu służącéj. Nim którą zgodziła, zadawała jéj zwykle kilka pytań, aby z odpowiedzi mogła poznać jéj rozsądek, sposób myślenia, a przytem jéj zdatność i doświadczenie. Jeżeli tedy w pierwszych dniach zaraz nie odprawiła przyjętéj służącéj, to ją zwykle kilka lat trzymała. Na samym wstępie, musiała jéj służąca wszystkie swoje rzeczy pokazać, a gdy jéj koszule, suknie, pończochy i t. p. były czyste i w porządku ponaprawiane, to już miała o niéj dobre zdanie, potem następowało kilka prób, n. p. czy ma staranie o czystości w kuchni i porządku lub też nie, czasem postawiła jéj umyślnie jakie naczynie nie na swojem miejscu, a jeżeli służąca niczego się nie tknęła, i wszystko zostawiła jak było, tedy ją z razu przestrzegała, ale gdy i drugą razą niebaczną była, wtedy ją zaraz uwolniła, bo kto w małych rzeczach nie jest baczny, oszczędny i pilny, ten i w ważniejszych takim będzie, a na takiego spuścić się niemogę. Tak zwykle mawiała Kordula.

Tym sposobem Kasper przez oszczędność żony stawał się szczęśliwym i majętnym. Co raz to mocniéj uznawał, że w swojéj żonie miał wielki skarb, szanował ją więc i kochał bez granic i nieraz mu przychodziło na myśl co Salamon powiedział: „Kto znalazł dobrą żonę i rozumną niewiastę, ten nieoszacowany skarb znalazł.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Komunia Duchowna.

Ksiądz Piotr Faber, pierwszy towarzysz świętego założyciela zakonu Ignacego Lojoli, miał zwyczaj mawiać: „aby Chrystusa dobrze i zbawiennie przyjmować w Sakramentalnéj komunii, bardzo jest rzeczą pożyteczną przyjmować Komunią duchowną.

Jednakże dla sprawiedliwego ocenienia obydwóch Komunij Pan Jezus objawiwszy się razu pewnego wielebnéj Pauli Mareska, i pokazawszy jéj dwa kosztowne naczynia, z których jedno było złote a drugie srebrne, rzekł do niéj: „w naczyniu złotem przechowuję Komunie sakramentalne, a w srebrnem Komunie duchowne.“

Do pobożnéj Joanny od krzyża rzekł niegdyś Najśw. Nasz Zbawiciel: „ilekroć duchownie komunikujesz, zawsze ci daję łaskę podobną do téj, jaką odemnie dostajesz, gdy przyjmujesz Komunią sakramentalną.“

Błogosławiona Angela od krzyża mawiała z téj przyczyny: „nie ufałabym sobie, że żyję, gdyby mnię był spowiednik tego sposobu komunikowania nienauczył!“ I w jednem pobożnem wdzięczeniu się ku Jezusowi wyraziła się w następujących słowach; „O mój Panie, jakże to jest piękny sposób komunikowania, nie będąc widzianym ani uważanym od nikogo, nieczyniąc spowiednikowi żadnego ambarasu, ani komu innemu; nie zależąc od nikogo jak tylko od Ciebie, który w samotności karmisz mą duszę, i do serca mego przemawiasz!“

Święta Julianna Falkonieri dosięgła już wieku swego lat siedmdziesiąt. Pełna będąc niewinności, oddawała się przecież nieustannie ostrym ćwiczeniom pokuty, przez co podupadła w końcu na siłach. Oddawna już cierpiała na słabość żołądka, a w końcu nie mogła nawet żadnego pokarmu przyjmować. Dla tego widziała się pozbawioną używania Ciała Pańskiego w komunii świętéj, tak dalece, że i na drogę wieczności przyjąć Go nie mogła. To pozbawienie bolało ją niewypowiedzianie; i płakała i skarżyła się, iż się zdawało, że dla téj boleści umierać będzie musiała. Nakoniec prosiła swego spowiednika z najgłębszą pokorą, aby przynajmniéj Najśw. Sakrament do jéj mieszkania przynieść raczył, co też uczynić przyobiecał. Gdy więc kapłan stanął przed nią z Ciałem Pańskiem, ona rzuciwszy się natychmiast krzyżem przed Panem, cześć Mu oddawała. Twarz jéj wtedy zajaśniała jak anielska. Potem błagała, aby jéj dozwolono przynajmniéj wargami dotknąć się Najśw. Hostyi. Lecz gdy jéj to odmówiono, błagała znowu, aby na jéj piersi pałające najszczerszą miłością ku Jezusowi Zbawicielowi swemu, rozciągnąwszy zasłonę; złożono Najśw. Hostyą, aby prawdziwie nabożnie przyjąć mogła Jezusa Chrystusa duchownym sposobem. To jéj życzenie wysłuchanem zostało. A oto! zaledwie Najśw. Hostya do-

tkła się serca gorącego miłością, natychmiast znikła, i już jéj nie znaleziono wcale. Julianna z ustami uśmiechającemi się i z wyrazem miłości na twarzy, ták zachwycona pecałowaniem Pana Jezusa, ku pobożnemu zadziwieniu przytomnych, rozstała się z tym światem.

Śmierć pierwszych prześladowców św. kościoła rzymsko-katolickiego.

1. *Heród wielki*, przez zabijanie dziatek Betleemskich, pierwszy prześladowca Chrystusa — został wśród pochlebców swoich od strasznéj ręki Bożéj ugodzony — robactwo bowiem nie oczekiwało zgonu jego, aby wielkość jego roztoczyć.

2. *Heród Antypa*, który św. Janowi, ogłosicielowi zbliżającego się królestwa Bożego, kazał ściąć głowę, i Króla niebieskiego odziać w suknię pośmiewiska, urągając się z Niego; został z tronu zrzucony, wygnany i umarł w nędzy.

3. Jeszcze w roku śmierci Jezusa, odebrano bojaźliwemu Piłatowi urząd, a na wygnaniu sam sobie życie odebrał.

4. Wtymże samym czasie utracił dumny Kaifasz przez starostę Syryjskiego swój urząd arcykapłaństwa.

5. Nero, z tronu zrzucony, sam się przebił, i uważano go za niegodnego, aby mu wyprawić uczciwy pogrzeb.

6. Domicyan w pałacu swoim został zabity.

7. Adryan, gdy po kilka razy sam kusił się o samobójstwo, rzucił się tak mówiąc samowolnie przez pijaństwo w ręce śmierci.

8. Marek Aureliusz wyniszczył się głodem z zmartwienia i obmierznienia życia.

9. Sewerus umiera zgryzoty i żalu, ponieważ syn własny dobył przeciw niemu miecza w obliczu wojska.

10. Maksymin pada przez ręce swoich żołnierzy.

11. Decyusz traci życie na wyprawie wojennéj przeciwko barbarzyńców nad Dunajem, i zostało ciało leżące na polu bitwy na pożarcie zwierząt.

12. Waleryan wzięty w niewolę przez króla Perskiego Sapora, który się z nim w jak najhaniebniejszy sposób obchodził, nakoniec żywo odzierać i skórę jego jako pomnik w kościele powiesić kazał.

13. Aturelian zostaje od sług i przyjaciół swoich zamordowany, nim jeszcze jego prawa prześladowcze wszędzie publikowano.

14. Maxymijan osądzony na stryczek, zapobiegł temu przez zagardlenie się we więzieniu.

15, Galeryusz nawiedzony szkaradną raną w piersiach, któréj smród wszystkich od niego odstraszał i jeden okręg miasta zapowietrzył, a nakoniec robactwo żywo go roztoczyło.

16. Dyoklecyan wreszcie, umarł w obłąkaniu i rozpaczy.

Tak też „kochani czytelnicy Zwiastuna" i ci od Boga ukarani zostaną, którzy w czasie teraźniejszym nasz kościół św. znieważają i prześladują.

Módlmy się za tych nieprzyjacieli naszego kościoła św. aby ich Pan Bóg Wszechmogący na drogę dobrą i do uznania ich surowych postępów, ojcowską ręką swą przywrócić raczył.

Kogo Pan Bóg miłuje, tego nieszczęściem nawiedza. Znośmy więc te wszystkie prześladowania cierpliwie, ale w prawdziwéj wierze Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, jak niegdyś Job pobożny.

Otto Parczyk. z P.

„Modlitwa i praca z sobą pogodzić się dadzą."

Do Rolnika.

Odwieczny to wyrok Boski, —
Natym świecie nic bez troski:
„Módl się pracuj ale szczerze,"
Bóg błogosławi wtéj mierze.

Ziemia święta, rola mać,
Ale o nię trzeba dbać,
Dasz jéj radę tylko chciéj,
Wczasie upraw, potem siéj.

Święty Izydor oraczem,
Był włodarzem, posługaczem,
Dopełniając bożéj woli,
Wpocie czoła grzebał w roli.

Jest on patronem rolników.
Różnéj klasy wyrobników,
Wkażdéj chwili wednie, wnocy,
Nieodmawia swéj pomocy.

Cóż zbawiło Izydora,
Praca, litość i pokora,
Biednych nigdy nieopuszczał,
Krzywdy ptaszkom niedopuszczał.

Tak każdy rządź swoje mienie,
Wysłużysz sobie zbawienie,
Bierz przykładny wzór dla siebie
Jak Izydor, będziesz w niebie.

A lubo Izydor św: na wyżywienie swoje, własnemi rękami zarabiać musiał; postępował jednak za nauką Jezusa Chrystusa który powiedział:

„Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta wam przydano będzie." —

A. Ż.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Wersal. 2. Stycznia. Najjaśniejszy Pan miał na przyjęciu noworocznem w zamku Wersalskim w dniu wczorajszym o godzinie $11\frac{1}{2}$ następującą przemowę: Wielkie wypadki zdarzyć się musiały, by nas na tem miejscu i w dniu tym zgromadzić, a waszéj odwadze bohaterskiéj, waszéj wytrwałości jako też waleczności prowadzonego przez was wojska zawdzięczam, że doszliśmy do tego powodzenia; lecz jeszcze nie jesteśmy u celu, wielkie jeszcze przed nami zadania, zanim do zaszczytnego i trwałego dojść możemy pokoju. Pokój taki jest nam zapewniony, jeżeli dokonywać będziemy nowych czynów, jakie nas aż do tego doprowadziły punktu. I tak możemy z otuchą wyglądać przyszłości i oczekiwać co Bóg według miłościwéj swéj woli nad nami postanowi.

Podczas obiadu w dzień Nowego Roku przemówił Król Jegomość w następujących słowach: Podnoszę moją szklankę, aby powitać rok nowy; na przeszły rok spoglądamy z dziękczynieniem, a na rozpoczęty z nadzieją. Podziękowanie należy się armii, która szła od zwycięz-

twa. Osobliwie dziękuję książętom niemieckim, którzy byli częścią wodzami tejże armii. a częścią się im przyłączyli. Cała nadzieja polega na zakończeniu przedsięwziętego dzieła, przez zawarcie honorowego pokoju.

Roczny raport wojenny smutnie wykazuje ogromne i bolesne straty z obu stron poniesione. W ciągu miesiąca Grudnia sam pierwszy korpus bawarski armii, działającéj nad Loarą, stracił 223 oficerów i 4,950 żołnierzy w poległych i rannych; straty 22 dywizyi pruskiéj, oraz brygad hanzeatyckich i pułku meklemburgskiego są stósunkowo jeszcze większe. Dzienniki pruskie podają straty armii północno-niemieckiéj, z wyjątkiem wojsk saskich i heskich. Według nich jazda pruska straciła: 5 pułkowników, 10 majorów, 19 rotmistrzów, 119 poruczników, 12 chorążych, 13 wachmistrzów, 256 podoficerów, 1,582 szeregowych i 5 lekarzy w zabitych i rannych, a 14 oficerów, 2 chorążych i 497 szeregowych wziętych do niewoli. Artylerya pruska straciła zabitych i rannych: 4 pułkowników, 3 podpułkowników. 10 majorów, 55 kapitanów, 157 poruczników, 10 chorążych, 17 feldfeblów, 392 podoficerów, 2,332 szeregowych, 14 lekarzy i 3 trębaczy, a wziętych do niewoli 2 oficerów i 12 żołnierzy. Pionierowie i strzelcy stracili w zabitych i rannych: 6 majorów, 16 kapitanów, 92 poruczników, 13 chorążych, 17 feldfeblów. 216 podoficerów, 2,490 szeregowych i 4 lekarzy, a wziętych do niewoli 2 oficerów i 107 żołnierzy. Straty piechoty w ciągu kampanii są jeszcze daleko znaczniejsze, — Listy strat od chorób dzienniki pruskie nie podają; ale w każdéj porze roku, nie już podczas tak ostréj zimy jak teraźniéjsza ginie na wojnie dwa razy więcéj z chorób niż od kul nieprzyjacielskich. Zresztą według sprawozdawców niemieckich wszystkie znaczniejsze miasta francuskie, zajęte przez wojska niemieckie, są przepełnione chorymi; w samem Chalons sur Marne jest obecnie chorych i rannych 18,000.

Jak dalece Francuzi się już zapominają i sami swoich komendantów lub obrońców ojczyzny najczęściéj niewinnie prześladują i zabijają, przekonamy się znastępującéj korespondencyi do dziennika „Salut Public“ wychodzącego w Lugdunie, a powtórzonéj przez nieomal wszystkie dzienniki, i dotyczącéj śmierci nieszczęśliwego komendanta Arnaud:

„W poniedziałek wieczorem panowało w Lugdunie żywe wzburzenie w skutek nadeszłych szczegółów o bitwie pod Nuits. Na przedmieściu Croix-Rousse niektórzy nędznicy, zawsze gotowi korzystać z naszych nieszczęść, zamierzyli przy téj sposobności wzniecić rozruchy. Zgromadzenie, odbywające się w sali Valentino, postanowiło, iż następnego dnia urządzona będzie demonstracya kobiet w żałobie, przed któremi niesioną będzie czerwona chorągiew; następnie, że ratusz będzie „oczyszczony w ten sposób, iż ustanowi się komitet rewolucyjny, który do armii wyszle księży i arystokratów.

Następnego poranku we wtorek, członkowie klubu Valentino, który przez całą noc był w pogotowiu wiele mieli trudności przy organizowaniu i rozwinięciu demonstracyi. Przyszła w prawdzie pewna ilość kobiet, ale broń strzelnicza nie była dostatecznie reprezentowaną, a bez tego nie można było przystąpić do „oczyszczenia“ ratusza.

Ranek przeszedł na naradach i mowach. O godzinie pół do dwunastéj postanowiono wyszukać jednego z batalionowych dowódzców przedmieścia Croix-Rousse i wezwać go, by kazał bębnić na alarm. Ten, do którego naprzód udała się deputacya klubu, odmówił udziału w przedsięwzieciu i został zmaltretowany. Uratował się jednak, dzięki pomocy podanéj mu przez kilku nadbiegłych gwardzistów, którzy go z rąk złoczyńców wyrwali.

Doznawszy z téj strony odmowy, postanowili przewodniczący zawezwać p. Arnaud, dowódzcę 12. batalionu mieszkającego przy ulicy Dumont Durville. Udano się tedy do jego mieszkania z wezwaniem, by poszedł do klubu Valentino, gdzie na niego czekano w interesie służbowym.

P. Arnaud przywdział mundur, włożył do kieszeni rewolwer i poszedł z deputacyą.

W sali Valentino wezwano go, by ze swym batalionem, który tymczasem zwołany został sygnałem alarmowym, poszedł do Lugdunu i w ratuszu wzmiankowaną wyżéj rewolucyą przeprowadził.

Jako człowiek honorowy i przy zdrowych myślach będący, p. Arnaud sprzeciwił się temu i usiłował zbłąkany tłum uspokoić i złagodzić. Ale nie tego żądano od niego. Rozszalałe kobiety wywlokły go z sali. Na ulicy ujrzał się p. Arnaud otoczonym przez ludzi w strzelby uzbrojonych. Widząc, że znajduje się w niebezpieczeństwie, wydobył rewolwer i w téj chwili otrzymał kilka pchnięć bagnetem w czoło — wtedy wystrzelił raz w powietrze, naturalnie nie trafiwszy nikogo.

Natychmiast stojący dokoła rzucili się na niego, rozbroili i poprowadzili do sali Valentino wśród pogróżek tłumu i wykrzykników: „Strzelał do ludu!... powinien być rozstrzelany!“

Bezzwłocznie dwunastu najzagorzalszych członków ukonstytuowało się w radę wojenną i skazało nieszczęśliwego komendanta na śmierć.

W kilka minut potém egzekucya odbyła się na placu broni w Croix-Rousse o 30 kroków od koszar, w których znajdowało się wojsko liniowe i posterunek gwardyi narodowéj. I nikt się nie ujął, nikt nie odezwał się — dziesięć strzałów położyło trupem biednego ojca rodziny, na którego koniec, według zeznań naocznych świadków, straszno było patrzeć, aż wreszcie jakiś szesnastoletni ulicznik dobił go.

Mord ten dokonany został wśród białego dnia, o godzinie 1. po południu, przez piętnaście indywiduów, którym towarzyszyło dwadzieścia awanturników z czerwonym sztandarem. Aby dostać się z sali Valentino na plac broni, tłuszcza ta musiała przechodzić około posterunku gwardyi narodowéj przy merostwie 4. okręgu. Posterunek ten nie ruszył się, aby oswobodzić nieszczęśliwego jeńca.

Fatalnego tego zaniedbania nie podobno wytłumaczyć sobie inaczéj jak tylko tem, że gwardya narodowa, wszystkiemu przypatrująca się, nie pojęła ani tego, co się robi; ani nie domyślała się okropnych skutków.

Arnaud poległ jako mąż, bez drżenia. Zdjął z siebie wierzchnie ubranie, odsłonił pierś, kepi rzucił daleko od siebie i zawołał: „Niech żyje republika!“

Trupa jego zaniesiono do merostwa, gdzie urzędownie spisano protokół wypadku.

Podczas gdy to się działo na przedmieściu, miasto Lugdun znajdowało się w gorączkowém oburzeniu przeciw knowaniom przełożonych klubu. Pomimo to, wiadomość o mordzie w osłupienie wprawiła ludność i długo nie chciano jéj wierzyć. Nigdy nie spodziewano się, że publiczne wzburzenie dojdzie aż do spełnienia tak haniebnego czynu.

Sześć batalionów gwardyi narodowéj, którą zwołano o drugiéj godzinie, ustawiła się na placu Terreaux i obok leżących ulicach, gdzie pozostały aż do ósméj. W nocy trzymali straż częścią w ratuszu, częścią w wielkim teatrze, a nawet w dziedzińcu pałacu Saint-Pierre."

Gambetta ostatniemi czasy miał przebywać w Lugdunie. W nocy z 16. na 17. znajdował on się jeszcze w Vendome, gdzie prezydował na radzie wojennéj. Obecnie ten niezmordowany umysł zajęty jest tém, by południową armią uczynić zdolną do operowania i co prędzéj wysłać na plac boju. Podczas obecności w patryotyczném mieście rodańskiém człowiek ten, który wziął na swoje barki cały niewdzięczny, chociaż zarazem pełen sławy ciężar republiki, był obecny na pogrzebie zamordowanego komendanta Arnaud. „Dz. Pozn. dodaje co „Salut public," jeden z dzienników lugduńskich, pisze o tém: „Na czele konduktu pogrzebowego zauważaliśmy pp. Gambettę i Spullera. Mężny a czynny organizator sił prowincyonalnych zdaje się cieszyć dobrém zdrowiem. Naturalnie, że oczy wszystkich na niego były zwrócone. Po drodze z Hotel de Ville do Croix Rousse witany on był z uniesieniem. Każdy czuł, że okrzyk: „Niech żyje Gambetta!" należał się niezmordowanemu mężowi, który nigdy nie wątpił o zasobach Francyi, i który, wziąwszy się do dzieła, rozwinął w niém tyle energii i siły woli."

Poznań, 4. Stycznia. „Kölnische Ztg" donosi o następującem skrytobójstwie, popełnionym w Metzu: dnia 28 z. m.: „Pewnemu landwerzyście z kościańskiego batalionu landwery numer 58 rozpłatano dziś po południu pomiędzy godziną 3. a 4. w blizkości koszar de Baseille, głowę siekierą. Jako wykonawcę tego czynu wypośrodkowano syna gospodarza, u którego żołnierz ten stał kwaterą, ojca sześcioro dzieci, i przyaresztowano go, wraz z ojcem, matką i bratem. W podobny sposób postradało życie już dwóch innych landwerzystów i prawie codziennie się zdarza, że do posterunków tak w nocy jak i w dzień strzelają. Zdawałoby się z tego że jeszcze mieszkańcy Metzu nie przyzwyczaili się do nowego porządku rzeczy.

Wersal, 3. Stycznia. Urzędowe wiadomości wojskowe. Przed Paryżem od strony wschodniéj z naszéj strony dnia 3. żywy ogień armatni, na który nieprzyjaciel tylko z fortu Nogent słabo odpowiada.

von Podbielski.

Boulzicourt, 3. Stycznia. Wczoraj w południe o godzinie 12. obsadziły wojska pruskie Meziéres. Jeńców przeszło 2,000, pomiędzy tymi 98 oficerów. Zabrano 106 dział i znaczne zapasy żywności.

von Woyna.

Rzym. Z Rzymu nadchodzą ciągle groźne wiadomości. W dzień uroczystości Niepokalanego Poczęcia o godzinie czwartéj po południu, odbyła się straszliwa scena tuż przy bramie pałacu papiezkiego w obecności wojska włoskiego. Mnóstwo wiernych w dzień ten uroczysty udało się do Bazyliki księcia Apostołów, gdzie sądzili, że im wolno pomodlić się swobodnie. Tymczasem poduszczył ktoś kupę łotrów, którzy nietylko zaczepiali pobożnych, ale nadto bili, popychali bezbronny lud. Niedosyć na tem; w zapale walki użyli broni palnéj i zaręczają, że w skutek strzałów rewolwerowych trzech ciężko rannych odniesiono do szpitala św. Ducha. Głównego sprawcę podobno ujęto.

Nie było ze strony katolików żadnego wyzwania, bo byłaby to śmiałość nie lada w obecnych stósunkach;— tylko jak donoszą gazety, na krzyki; niech żyje Wiktor Emanuel, Garybaldi, zawołał któryś śmielszy: niech żyje Papież Król!

Napadu tego nie jest powodem polityka, ale piekielna zaciekłość przeciw religii, którą chcianoby wygładzić w Rzymie. Piekło znieść nie mogło, że święty Józef ogłoszony patronem, pokazało więc w ten sam dzień skutki swojéj złości. Przynajmniéj dobrze, że taka niegodziwość w całéj swéj nagości się światu pokaże. Patrzcie co nam przynieśli wyswobodziciele z 60,000 armią!!

Daléj podaje „Tyg. Kat." o zburzeniu znaku imienia Jezus nad bramą kolegium rzymskiego które się dokonało, wywołując ból i oburzenie w Rzymianach. Ten fakt opłakany był przyczyną różnych nieszczęść. Kilku robotników spadłszy z rusztowania poranili się, jeden umarł. Osoby przechodzące zbierały skrzętnie kawałki św. imienia i całując je publicznie zabierali do domu.

Już po raz drugi klasztór „Bambino Gesu" przy S. Maria Maggiore był przez Rzymian atakowany i bombardowany kamieniami. Odznaczyli się przy nim emigranci. Po nędznych i płaskich wykrzykiwaniach przeciw zakonnicom przystępują zwykle do argumentu kamiennego, i tłuką szyby. Niech żyje taka wolność!

Napoleon III. sprzedał królowi Włoch w Rzymie znajdujące się ogrody Cesarzów, zwane Farnezyjskiemi za cenę 950,000 fr. wraz z wszystkiemi starożytnościami od dawna wykopanemi. Któż to pochwali?

Włochy. Król Amadeusz drugi syn króla włoskiego nie z lekkiem podobno sercem odjechał do nowéj swéj ojczyzny. Gdy się żegnał na dworcu w Turynie zachować ledwo zdołał przytomność, a w rozmowach, jakie podczas ostatnich dwóch dni miał we Florencyi z kilku osobami, nie tail bynajmniéj tego, jak ciężkim jest dla niego pożegnanie z Włochami, gdzie żył tak „bez trosk i odpowiedzialności." We Włoszech młody ten książę był powszechnie lubiony, choć mało tylko osób znało go bliżéj; imię jego wolnem jest od plam, jakie sławę innych członków jego familii szpecą; lecz cnoty jego nie są może cnotami, które trwożą królów. Cały jego „dom dotychczasowy, towarzyszy mu do Madrytu, lecz tylko na czas krótki. Izba uchwaliła mu jeszcze na ostatku „posag" w ilości 500,000 lirów, które, jak słychać rozeszły się w podarkach, jakie dał dotychczasowym przyjaciołom i sługom. Mimo tego twierdzą jednak, że jenerał Cialdini uda się jako poseł do Madrytu; za wysoka suma jedynie, jaką waleczny jenerał żąda, tworzy podobno jeszcze małą trudność, która jego nominacyą na posła opóźnia.

ROZMAITOŚCI.

Znakomity podróżny zwiedzając pewien klasztor, spotkanego na wstępie zakonnika zapytał: ażali ma honor rozmawiać z przełożonym tego klasztoru? Nie jestem przełożonym, lecz tylko wykładaczem Pisma św., i wskazał uprzejmie gościowi celę gwardyana.

Gość zaproszony do refektarza, niewidząc podczas obiadu znanego sobie wykładacza, zapytuje gwardyana, gdzie jest ojciec wykładacz Pisma św., gdyż go przy stole niespostrzegam wcale? Zdziwiony gwardyan oświadcza gościowi, że takiego w klasztorze niema. W tém otwierają się drzwi i laik wchodzi, gość ucieszony rzecze: ot ten jest właśnie o którego się dopytuję. A wsza-

koż to laik nie żaden teolog odrzekł gwardyan. Laik domyśliwszy się o co rzecz chodzi, przemówił: Wielebny Ojcze gwardyanie iżaliżto nie ją zawsze wykładam w chórze ową wielką księgę na szeroki pulpit? a przecież to księga, w któréj się mieści Pismo św.

Gość serdecznie rozśmieszony, zarównie i całe zgromadzenie, przyznało słuszność poczciwemu sobie braciszkowi.

— Włościanin przybywszy do Krakowa wskazał swemu synkowi kościół Panny Maryi mówiąc: widzisz tę wysoką wieżę na kościele? widzę, a widzisz hań daleko jak po téj złotéj bani łazi komar? Oj tatusiu, nietylko widzę, ale i słyszę jak po téj bani stąpa.

— *Skowronek.* Synu! komu to tak śpiewa ta ptaszyna? zapytał ojciec syna, słysząc kwilącego skowronka gdy w pierwszy ranek wiosny wyjechali w pole. Panu Bogu, ojcze odpowiedział chłopiec. Dobrześ odpowiedział, rzecze ojciec, ale czemu ty niechcesz tak Pana Boga chwalić?

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Krótki Kalendarzyk wiejski na miesiąc Styczeń.

Przepowiednie Gospodarskie.

Jeżeli noc w dzień Nowego roku jest jasna i cicha, oznacza rok dobry. Gdy dzień nawrócenia św. Pawła jest pogodny, będzie rok pogodny, a gdy wiatr, sprowadzi deszcze. Jeżeli w Styczniu często jest mgła, to będzie wiosna wilgotna.

Wschód i Zachód Słońca.

Wsd. d.	1	o godz.	8. m.	5.	Zachód d.	1.	o godz.	4. m.	3.
„ „	5	„ „	8. „	5.	„ „	5.	„ „	4. „	7.
„ „	10	„ „	8. „	2.	„ „	10.	„ „	4. „	14.
„ „	15	„ „	7. „	59.	„ „	15.	„ „	4. „	21.
„ „	20	„ „	7. „	55.	„ „	20.	„ „	4. „	29.
„ „	25	„ „	7. „	49.	„ „	25.	„ „	4. „	38.
„ „	30	„ „	7. „	43.	„ „	30.	„ „	4. „	45.

Zmiany Księżyca.

Pełnia, w Piątek dnia 6. Stycznia o godzinie 10, w nocy.

Ostatnia kwadra, dnia 14. Stycznia o godzinie 8. rano.

Nów, dnia 21. Stycznia, o godzinie 1. w nocy.

Pierwsza kwadra, dnia 28. Stycznia, o godzinie 2. popołudniu.

Długość dnia.

Dnia	1. Stycznia	7	godzin	57	minut.
„	6. „	8	„	4	„
„	11. „	8	„	13	„
„	16. „	8	„	25	„
„	21. „	8	„	37	„
„	26. „	8	„	52	„
„	31. „	9	„	6	„

Zagadka.

Pierwsze jest imię nasienia drobnego,
Drugie, kapłana starozakonnego,
Całe się robi z ciasta przenicznego.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 2.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 52. *Czas.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 52. roku upłynionego:

I.

W czasie ludzie umierają,
W czasie sławy uzyzkują,
W czasie ubóstwo dostąpi odmianę,
W czasie rozkosze bywają skracane.
Co nie wracając tak szybko upływa,
To zapewnie *Czas* się nazywa.

Ks. *St.* z Chorz.

II.

Nie wiem ja innego Panie Redaktorze,
Jak to słowo *czas* jedno sylabowe.
Upływa czas szybko i nigdy nie wraca,
Pomyślmy też o tem, że nam życie skraca,
Abyśmy się nadal mocno opierali,
Pana Boga chwaląc, w grzechy nie wpadali.

W. Sterra z Szarleja.

Podczas ekspedycyi ostatniego „Dodatku“ otrzymaliśmy jeszcze z dalszych okolic następujące rozwiązanie zagadki z Nr. 51.:

I.

Na pole on rolnik, wywozi obornik,
Zagadka nie trudna, każdy to powie,
Że cztery zgłoski wiersza pierwszego,
Mianują sprawcę nieszczęścia srogiego.

Ks. L. Zieliński karmelita z Pilzna.

II.

Tam, gdzie rolnik wywozi gnój śmierdzący,
Położę zaimek: „on“
To będzie nazwisko cesarza francuzkiego
Który się nazywa: *Na-pole-on.*

J. Petzelt, nauczyciel z Niemeczkowa.

III.

Jeżli odgadłem, że przedmiot zagadki,
Jest *Napoleon* niegodziwiec rzadki,
To Cię uprzejmie upraszam autorze,
Niech mą czytelnię Twa łaska wspomoże.

J. Osuchowski nauczyciel z Dębna (w Galicyi.)

IV.

Rolnik wywozi gnój *na-pole,*
A gdy jeszcze do tego przyłożę *on,*
To mam nazwisko tego,
Który narobił nieszczęścia tak srogiego.
To jest *Napaleon.*

Maria Wronka, z Olsztyna w Prusach wschodn.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.